

**Jacek Kurek**

Muzeum Hutnictwa w Chorzowie

ORCID 0000-0002-0019-0006

## My som Indianery. Kowbojskie kapelusze, indiańskie pióropusze ze Śląskiem w tle

Hej, Panie z Tamburynem, zagraj dla mnie coś  
nie śpię całą noc, donikąd nie wyruszam dziś  
hej, Panie z Tamburynem, zagraj dla mnie coś  
ding-dong ranek wstaje, ja za tobą pragnąłbym iść

Bob Dylan, *Mr. Tambourine Man*,  
tłum. Filip Łobodziński

### Nieokielznana wyobraźnia

Przemysłowy Górny Śląsk. Wśród chłopców dorastających w 5., 6. i 7. dekadzie XX wieku świat Indian i kowbojów otoczony był wprost kultem<sup>1</sup>. Ukochaną książką mojego późnego dzieciństwa (i wczesnej bardzo młodości), którą otrzymałem w prezencie od ciotki Reni – siostry mojej mamy – była trzytomowa, stosunkowo ładnie, jak na owe czasy, wydana przez Naszą Księgarnię w 1979 roku, ale paskudnie się rozklejająca i szybko rozpadająca edycja *Winnetou* Karola Maya<sup>2</sup>. Zaczęło się jednak nie od książki, ale od zachodnioniemiecko-włosko-jugosłowiańskiego filmu (niektóre źródła podają zamiast koprodukcji włoskiej francuską) z 1963 roku *Winnetou. Złoto Apaczów*, gdzie *Winnetou* grany był przez aktora francuskiego<sup>3</sup>, Old Shatterhand amerykańskiego, a reżyserem był Austriak. W roku następnym powstał kolejny *Winnetou II. Ostatni*

<sup>1</sup> Wiele wskazuje, że nie tylko wśród chłopców. W wierszu *Najlepsze* Sylwii Jaworskiej (pochodzącej z niedalekich od Śląska okolic Pustyni Błędowskiej) czytamy: „W niedzielę białe rajstopy. / Błoto do kolan / i zabawa w Indian” (Jaworska 2022: 8).

<sup>2</sup> Czasy się zmieniają. W 2022 roku wydawnictwo Ravensburger Verlag zdecydowało się wstrzymać wydanie materiałów promocyjnych filmu *Młody Winnetou*, by – jak oświadczone – nie ranić niczych uczuć.

<sup>3</sup> Pierre Brice zagrał *Winnetou* 14 razy; gdy w 2004 roku wydawał swoją autobiografię, zatytułował ją *Winnetou i ja*.

*renergaci* (m.in. z Klausem Kinskim). Potem jeszcze jeden. Przygody rodem z Dzikiego Zachodu rozpałały wyobraźnię nie tylko moją i moich górnośląskich ziomków, ale też tysięcy innych małych marzycieli (na świecie sprzedano ponad 200 mln książek Karola Maya, który Stany Zjednoczone zobaczył na długo po tym, jak podarował naszej wyobraźni postaci Winnetou i Shatterhanda, co zbliża go – przy zachowaniu wszelkich proporcji – do nigdy nieodwiedzającego Italii Williama Szekspira opisującego najśłynniejszą z tragicznych miłości kochanków, która zapłonęła w Weronie). Ot, siła literatury zrodzonej z nieokiełznanej wyobraźni i takąż rozpalającej<sup>4</sup>.

Legenda śląskiej bluesowej gitary, Leszek Winder, przed laty z determinacją poszukiwał wszystkich polskich wydań książek Karola Maya, a był czas, gdy Rysiek Riedel tak ponoć dobierał terminy koncertów Dżemu, by nie ominąć emisji westernu w TV. Mama Ryśka – Krystyna wspominała: „Już jako pięciolatek rysował konie. Jak się przewracało kartki, to galopowały” (Sitko 2018: 124). I dodawała, że będąc dzieckiem, „[...] bawił się z chłopakami w Indian w lesie. Czytał książki Maya, szył sobie stroje, ubierał się w piórka. Bardzo to lubił. Kiedyś dostał czarny kapelusz. Ktoś mu przywiózł z Ameryki” (Sitko 2020: 313). A kiedy krótko pracował w Spółdzielni Rolniczej, mówił, że trzeba było tam „być wszystkim – od murarza do zaganiacza byków”, na zdziwienie wyrażone przez rozmówcę: „Zaganiacza byków?” odpowiadał: „No wiesz, tak jak kowboj” (Sitko 2018: 238). Pod koniec życia spotkał Indianina i poprosił o prawdziwe indiańskie pióro. Kiedy dotarło do Polski, już nie żył, czasem można je jednak zobaczyć w kapeluszu jego syna Sebastiana, obecnie wokalisty Dżemu. Wielu górnośląskich chłopców podczas szkolnych balów kostiumowych najchętniej przebierało się za kowboja lub Indianina, np. słynny bluesowy muzyk i organizator festiwalu Rawa Blues Irek Dudek miał kompletny strój kowboja, specjalnie dla niego uszyty przez mamę. Jerzy Kukuczka, zanim stał się jednym z najśłynniejszych polskich himalaistów, bawił się w Indian, wspinając po tzw. wełnowieckich Alpach, czyli malowniczej hałdzie w katowickiej dzielnicy Wełnowiec-Józefowiec w obecnym parku Wełnowieckim. Tu też powstał teledysk do utworu Paktofoniki *Jestem Bogiem*, opublikowany w 2001 roku, a nagrany w roku śmierci mieszkającego po sąsiedzku, w Katowicach-Bogucicach, Piotra Łuszczka („Magika”, zmarłego tragicznie 26.12.2000 r.). Na wełnowieckiej hałdzie, a dokładniej na powstałym na niej z inicjatywy Jerzego Świdra ranczo (przy ulicy Chemicznej, na granicy Katowic i Siemianowic) nakręcono też teledysk Miłosha – *Reprezent* (2012). Po dwóch dekadach istnienia to miejsce – adoptowane bez zgody władz miasta, a zamieszkałe także przez psy, koty, gęsi, kury, kozy, przeznaczono do likwidacji.

Wielu śląskich bluesmanów, m.in. wspomniany Rysiek Riedel, Andrzej Urny czy Adam Kulisz, Beno Otręba albo też Maciej Lipina, kojarzonych jest z kapeluszami, często kowbojskimi. Kapelusze – niekoniecznie kowbojskie – wkładają na głowy czasem też Sebastian Riedel, Czesław Hibner (Black PIN) czy Janusz Swosza Swoszowski, choć ten ostatni, który osobny kapelusz ma na każdą okazję (na przykład inny wkłada, przyjmując gości w domu, inny kiedy idzie na spacer), inspiracje czerpie nie z tyle z fascynacji Dzikim Zachodem, ile raczej legendarnymi gangsterskimi opowieściami

---

<sup>4</sup> Karol May odwiedził Stany Zjednoczone kilka lat przed śmiercią, już po napisaniu swoich słynnych książek.

z czasów prohibicji w Stanach Zjednoczonych. Ale spójrzmy na promocyjne zdjęcie wysoce cenionego zespołu Onus Blues! Podobne przykłady można mnożyć. Z polskich muzyków o rockowej proweniencji bodaj pierwszy na dłużej włożył to charakterystyczne nakrycie głowy Czesław Niemen. Tymczasem w barwnych efektownych indiańskich pióropuszech widzimy w ekspresyjnym teledysku *Ślonskie Indianery* muzyków zespołu Oberschlesien. Przytoczmy fragmenty znamiennego tekstu:

Górnice skarby pod ziemiom  
 Głymboko ukryte drzemią  
 Na ścianach, filorach  
 Górnice dziś wiara  
 Wykuwo do skarbów droga  
 [...]
   
 Jo, ślonski pieron  
 Silny jak tur  
 Wydobywom... wongiel  
 Z podziemnych gór  
 A tam na wierchu Słoneczko lśni  
 Żonka sie krzonto A bajtel śpi  
 A bajtel śpi [...]
   
 Górnice lampa się poli  
 To słońce je u nos na dole  
 Z podziemnych gór wongiel  
 Dziś razem bieremy  
 Kilofym, młotym ze stali [...]
   
 Jo, ślonski pieron  
 Spod Bytomia  
 Wydobywom wongiel  
 Każdego dnia  
 A tam na wierchu  
 Zaś kują stal

No i *last but not least* pióropusze galowych strojów górniczych i hutnicze kapelusze (formowane na wzór kowbojskich). Przywykliśmy do obcowania z uroczystymi strojami górników oraz ich nakryciami głowy ozdobionymi imponującymi pióropuszcami – zielony dla generalnych dyrektorów górnictwa, biały dla dystynkcyjnej grupy inżynierów, techników i górniczych dyrektorów, czarny dla górników i aspirantów, czerwony dla muzyków górniczych orkiestr i biało-czerwony dla przewodzących orkiestrze. Nie wszyscy kojarzymy jednak galowe stroje hutników z wybornymi kapeluszami, dodajmy, że kapelusze hutnicy nosili też na głowie podczas codziennej pracy. Były częścią odzieży ognioodpornej, chroniącej przed żarem – wraz z fartuchami i rękawicami. Kapelusze obowiązywały na niektórych wydziałach huty – na piecach (wchodząc do innych wydziałów – np. odlewni, zmieniano je na kaski). Szerokie rondo chroniło przed poparzeniem odpryskami – do kadzi były bowiem dorzucane dodatki,

co powodowało pryskanie, rondo zasłaniało zaś uszy oraz zabezpieczało przed wpadnięciem gorących odprysków za koszulę. Skuteczniej też niż plastik kapelusze chroniły od gorąca.

Hutnicy formowali kapelusze „na wzór kowbojski”, wcześniej mocząc, lekko przycinając i nadając im odpowiedni kształt. Od razu też robili specjalny otwór na drucik, który pozwalał na stałe zamontować ochronne okulary. Kapelusze takie były nielimitowane, tzn. gdy jeden się spalił, hutnik pobierał kolejny. Śląsk, ten kojarzony z ciężkim przemysłem, bluesem stoi, a śląscy bluesmani lubują się w kapeluszach niczym amerykańscy.

## Pożegnanie kolejki

Na Górnym Śląsku niemal powszechnym stało się powiedzenie: „My som Indianery” (odwoływali się do niego najrozmaitsi ludzie kultury i nauki, np. Kazimierz Kutz czy Johann Bros, właściciel Galerii Szyb Wilson na katowickim Nikiszowcu, którego Marek Kamiński sportretował właśnie w indiańskim pióropuszu). Powiedzenie to oznaczało porównanie życia Ślązaków do sytuacji dziewiętnastowiecznych Indian w Ameryce Północnej. Outsiderów, tubylców traktowanych przez przyjezdnych z góry, jako drugą kategorię obywateli, z których na różnych etapach historii chciano nieraz ostentacyjnie zrobić na siłę kogoś innego.

Piotr Drzyzga, omawiając film Kazimierza Kutza *Paciorki jednego różańca*, wskazywał na postawę głównego bohatera, starego Habryki, który broni swojego terytorium, ojcowizny, ziemi, „wigwamu”, by nie dać się zamknąć w „szuflodzie w bloku”. Osiąga kompromis. Nie przeprowadza się do bloku z wielkiej płyty, ale jednorodzinny domku. Wkrótce jednak w nowym miejscu, niezasymilowany z nim, obcy, wyjęty z życiodajnego miejsca – umiera. Czarni niewolnicy zbierają białą bawełnę, biali górnicy czarny węgiel – symboliczna metafora, swoista analogia. Posługują się nią liczni Ślązacy, jest też przedmiotem badań. Zaznaczmy jednak od razu, że podczas gdy np. Leszek Winder podpisały się pod tą barwną metaforą porównującą śląskich węglodziaraczy do amerykańskich niewolników z plantacji bawełny, stanowczo zaprzeczyły jej Irek Dudek, uznając ją za zbędne dorabianie do śląskiego bluesa ideologii (Kurek 2018: 62–67).

Tymczasem jednak śląski reżyser, malarz, publicysta i filmowiec Antoni Halor, autor m.in. filmu dokumentalnego *Pożegnanie kolejki* (1968), tak go opisywał:

Uwielbialiśmy wyprawy do Piaskowych Dołów, wymarzone miejsce zabaw w dżunglę, prerię i Saharę. Brzeg ogromnego wykopu od strony miasta porastała gęstwina drzew i krzewów. Gdy się przez nie przedarło, zaczynał się świat Dzikiego Zachodu — stacja i lokomotywnia wąskotorowej kolejki parowej dowożącej górników z Siemianowic do Bańgowa, ukryte wśród zarośli bocznice z wagonikami... Wujek Hanek brał mnie czasami ze sobą do pracy w maszynowni na bańgowskim szybie i było to najpiękniejsze dla mnie święto, najprawdziwsza WYPRAWA. Do szybu bańgowskiego jeździli bowiem górnicy z Siemianowic kolejką wąskotorową z parowozem o wysokim kominie, buchającym to czarnym, to białym dymem. Za nim toczyło się kilka miniaturowych drewnianych wagoników z małymi oknami i twardymi ławami, na których siedzieli górnicy, pykając

ze swoich fajek. Na „dworzec” schodziło się w dół stromymi, wąskimi drewnianymi schodami, po deszczu śliskimi jak diabli. Kolejka do złudzenia przypominała pociągi z Dzikiego Zachodu i przez podobny też pejzaż przebiegała jej trasa, wytyczona wzdłuż porośniętego stepową trawą i z rzadka rozrzuconymi cherlawymi drzewkami ogromnego wyrobiska XIX-wiecznej piaskowni. Jechało się tam jak przez bezdroża i pustynie Arizony albo Nowego Meksyku. Nie dziwi więc, że tu powstał pierwszy prawdziwy mój film na szerokiej taśmie, w cinemascope, w ostatniej chwili przed likwidacją tej nieprawdopodobnie malowniczej linii<sup>5</sup>.

## Indianery z Macondo

Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego, tak mówił o intencjach, z jakimi przystępuje do prac nad spektaklami:

Chcemy, żeby widzowie po obejrzeniu spektaklu czuli się lepsi, przeżyli szczególnie *katharsis*, które sprawi, że powiedzą o sobie „jesteśmy niezwykli”. Bo jak ktoś im mówi „wy jesteście jak Indianery w rezerwacie”, to może to jest obraźliwie, ale z drugiej strony to też ich indywidualizuje, to jest dla nich fajne. Ale – jak ktoś im powie, że oni są jak z Macondo, jak z Marqueza, że panuje wśród nich taki magiczny realizm, to już ich to uwzniośla. Można tak zrobić tylko dzięki sztuce i to staramy się czynić (Talarczyk, Trojan 2019).

Dodaje chwilę potem, że wielu Ślązaków nie utożsamia się z polskością dlatego, że „często zostali tak a nie inaczej potraktowani przez władze sanacyjne czy komunistyczne. Jakby byli takimi Indianami w rezerwacie właśnie” (Talarczyk, Trojan 2019).

Skądinąd znamienne, że na fasadzie teatru znajdującego się na katowickim rynku i zaprojektowanego w stylu neoklasycystycznym, wybudowanego w latach 1905–1907 roku przez Niemców i dla niemieckojęzycznego odbiorcy umieszczono płaskorzeźby odwołujące się do *Pierścienia Nibelunga*, a na samym tympanonie znaczące słowa: *Deutschem Wort – Deutscher Art*. W czasach polskich teatr zmieniono na polski i w 1936 roku nadano mu krakowskiego patrona – Stanisława Wyspiańskiego. Do dziś nim jest. Tak czy inaczej to symboliczne i znaczące dla kultury miasta miejsce najpierw powstało dla Niemców, potem miało funkcjonować jako przestrzeń budowania polskości. Liczni Ślązacy, którzy nie utożsamiali się ani z jedną, ani z drugą propozycją, pozostali u siebie sami, skrywając swój język w domach i posługując się nim na podwórkach albo targach. Wchodząc do szkół i wszelakich instytucji, musieli zdjąć „swoje pióropusze” i zapomnieć o swoim języku serca. I nie tylko to. W czasach niemieckich w podobnym położeniu znajdowali się Ślązacy o polskiej tożsamości, a w polskich o niemieckiej. Tymczasem krajobraz i rodzima, ludowa muzyczna twórczość, religia i praca, Dom przede wszystkim prowadziły w stronę „prerii”, gdzie pozostawali u siebie, pozostawali wolni. Blues pełen smutku, nostalgii i radości, ale także

---

<sup>5</sup> Autorski opis filmu *Pożegnanie kolejki*: [https://eurosprinter.com.pl/406,pl\\_\(dvd\)-poze-gnanie-kolejki-wzgorze-marsa-czarne-slonce.html](https://eurosprinter.com.pl/406,pl_(dvd)-poze-gnanie-kolejki-wzgorze-marsa-czarne-slonce.html) [dostęp: 10.07.2023].

pogody życia, relacji damsko-męskich i rozczulającego poczucia humoru znakomicie egzemplifikował tę szczególną sytuację, naznaczał ją swoją wymową i pozwalał postawom nadać wyrazisty, oryginalny i rozpoznawalny kształt i – co nie najmniej ważne – dodawał życiodajnej wiary w wolność. I prawdopodobnie nic w tej mierze się nie zmieniło.

## Bibliografia

- Jaworska Sylwia. 2022. *Najlepsze*. W: *Pustynia*. Katowice. s. 8.
- Kurek Jacek. 2018. „W poszukiwaniu *silesian sound*”. *Kwartalnik Fabryka Silesia* 21. 62–67.
- Sitko Marcin. 2018. *Rysiek Riedel we wspomnieniach*. Wrocław.
- Sitko Marcin. 2020. *Rysiek Riedel we wspomnieniach*. T. 2. Tychy.
- Talarczyk Robert, Trojan Marek. 2019. „Polska musi pokochać Śląsk”. *Nowy Napis Co Tydzień* 6. <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-6/artukul/polska-musi-pokochac-slask> [dostęp: 9.07.2023].

## Streszczenie

Wielu śląskich muzyków bluesowych to zdeklarowani miłośnicy westernu, stanowiącego część kultury amerykańskiej, w której obszarze powstał także blues. Chętnie w gwarze śląskiej powtarzane słowa: „My som Indianery” artykułują tożsamość Ślązaków. Sugerują podobieństwo losów z rodzimymi mieszkańcami Ameryki Północnej, czyli poczucie wyobcowania na własnej ziemi oraz jej „kolonizację” przez obcych. W tym horyzoncie blues stawał się przestrzenią wyrażania śląskich wartości. Śląsk okazał się żyzną glebą dla bluesa, a blues muzyką obrazującą śląskość.

## “My som Indianery.” Cowboy hats, Indian plumes with Silesia in the setting

### Abstract

Many Silesian blues musicians are avid fans of the Western, which is a part of American culture where blues also originated. In the Silesian dialect, the repeated phrase “My som Indianery” articulates the identity of the Silesians, suggesting a similarity in fate with the indigenous inhabitants of North America, namely a sense of alienation on their own land and its “colonization” by outsiders. Within this framework, blues became a space for expressing Silesian values. Silesia proved to be fertile ground for the blues as the genre served as a musical portrayal of Silesianness.

**Słowa kluczowe:** blues, Dziki Zachód, western, tożsamość

**Keywords:** blues, Wild West, western, identity

**Jacek Kurek** – dr, historyk, animator kultury, specjalista ds. wydawniczych w Muzeum Hutnictwa w Chorzowie. Zainteresowania skupia wokół historii kultury, zwłaszcza związanej z szeroko rozumianą muzyką rockową i jej pograniczami. Organizator wystaw muzealnych. Regularnie uczestniczy w konferencjach naukowych związanych z problematyką rocka. Zwolennik interdyscyplinarnego podejścia do nauki. Autor audycji „Noc nie bez końca”, współpracownik kwartalnika „Twój Blues” oraz „Małego Leksykonu Wielkich Zespołów”. Otrzymał odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Opublikował m.in.: *Dźwięki światłem opowiedane. Muzyczność malarstwa Marii Wollenberg-Kluza* (2018); *Widok z okna* (2019); *Mój Blues. Z Andrzejem Matysikiem rozmawia Jacek Kurek* (2020); *Tysiąclecie. Historia katowickiego osiedla* (2021).